DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA.
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 337.

DNIA 25 WRZEŚNIA 1847 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają franco: à M. le Redacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

WYJĄTEK Z RAPPORTU GENERAŁA PRĄDZYŃSKIEGO

O WOJENNYCH DZIAŁANIACH W ROKU 1831, ZROBIONEGO W SKUTEK WYRAŹNEGO ROZKAZU CESARZA MIKOŁAJA.

O rapporcie tym słyszeliśmy już oddawna; niebył on wydrukowany, ale rzadkie jego kopije ręczne były znane niektórym osobom w Emigracyi. Pan Mierosławski miał jedną z nich posiadać, co mu posłużyło niemało do pisania jego *Historyi Powstania Narodu Polskiego*, w kontynuacyi dzieła Mochnackiego. Nam dostał się tylko wyjątek, odnoszący się głównie do działania Korpusu Ramoriny. Cały rapport był napisany pofrancuzku i wyjątek więc który posiadamy jest w tymże języku. Dajemy jego tłómaczenie w całości, dla tém większego rozjaśnienia tak ważnego i smutnego epizodu wojennéj naszéj historyi powstania roku 1830-31. Stanowisko jakie Generał Prądzyński zajmował w powstaniu, nadaje tém większą ważność jego pismu; ile zaś w niém jest prawdziwości, ile stronności lub bezstronności, wyrzekną ci którzy w wypadkach przezeń opowiadanych wzięli udział, a których dotąd żyje tylu.

Tymczasem wojsko zajęło pozycyą z tyłu Woli okrakiem na szosie. Umiński stanowił skrzydło prawe, Ramorino lewe; korpus odwodowy stanął w Czystém. Dwie dywizye jazdy odwodowéj znajdowało się po skrzydłach, nieco w tyle, a trzecia była wysłana na Pragę, dla ułatwiania dowozu żywności i spędzania podjazdów generała Rosen, które pod samą niemal podchodziły Warszawę. Spoglądając na nasze obozy, trwoga przejmowała, widząc wojsko jakby zgubione na rozległych płaszczyznach; nieliczne okopy które się znajdowały na jego froncie, małą były rzeczą.

Wojsko rossyjskie stanęło obozem w Błoniach 17 Sierpnia, i Hrabia Witt posunął się ku Warszawie z awangardą złożoną z 1éj brygady 3éj dywizyi ułanów, i 2éj brygady 2éj dywizyi huzarów, nie licząc w to kozaków i konnéj artyllery.

Rapport donoszący o ukazaniu się kawaleryi doszedł do głównéj kwateryi, podczas kiedy Krukowiecki, Dembiński i ja, byliśmy zajęci w mieście interesami komendy. Łubiński wydał natychmiast rozkaz Umińskiemu i Ramorinie wysłania na rekonesans w kierunku Błoń wszystkiéj kawaleryi jaka się znajdowała przy ich korpusach. (*) Był to krok zupełnie niepotrzebny.

Wszystko co się przedsiębierze w czasie wojny, powinne być czemś spowodowane i mieć cel wyrozumowany. Rekonesansa robią się w zamiarze dowiedzenia się tego czego się nie wie. Nie było żadnéj wątpliwości, że wojsko rossyjskie będzie za nami postępować. Znaliśmy jego rozpołożenie, wiedzieliśmy jego skład i siłę, o kilka tysięcy ludzi mniéj lub więcéj. Rzecz była oczewista, iż okazujące się kolumny stanowiły jego awangardę. Przytém za pomocą teleskopów któreśmy ustawili na kościele luterskim, sięgaliśmy okiem po za Raszyn, aż w okolice samych Błoń, to jest nierównie daléj aniżeli mogłby dotrzeć rekonesans. Do czegoż więc mógł on nam służyć? Lecz w braku zdrowego rozumowania, na wojnie robi się tysiąc rzeczy niepotrzebnych, jedynie ze zwyczaju.

Rozkazy były pisane popolsku, Ramorino zatém nie mógł czytać tego który odebrał; oddał on go swemu szefowi sztabu, Władysławowi Zamojskiemu, nie będąc nawet ciekawym wiedzieć co się w nim zawierało.

Cała prawie konnica korpusu znajdowała się na posterunkach, lub w rozsyłce, dwa tylko szwadronów było wolnych, a rozkaz mówił « o silnym rekonesansie odbytym z całą jazdą. » Zamojski który się znajdował o wiorstę tylko od głównéj kwatery, zamiast wsiąść na koń i udać się pospołu z generałem Łubińskim, dla przekonania się osobiście o rzeczy, uznał za dogodniejsze posłać piechotę w miejscu jazdy nieobecnéj. Rozkazał półkownikowi Gallois wykonać rekonesans z dwoma batalionami 3go półku pie. linio., dwoma działami, i dwoma szwadronami 1go półku Kaliszanów.

Te szczegóły mogą dać wyobrażenie rozprzężenia jakie panowało we wszystkich częściach służby w wojsku polskiém.

Gallois spotkał generała Witta we wsi Bronisze, został otoczony i zgnieciony po mężnéj obronie. Oddział jego składający się z 1,500 ludzi, był w części wybity, w części zabrany. Nic już odtąd nie wiodło się Polakom, nieszczęście ich w czwał ścigało . . . .

. . . .

Po rozejściu się Rady, Hr. Krukowiecki zatrzymał Łubińskiego i mnie dla zdecydowania tego co ostatecznie robić wypadało. Przeczuwałem pracę zawierającą rozporządzenia odnoszące się do dwóch jedynych rzeczy które pozostawały do przedsięwzięcia, to jest:

Stoczenia bitwy całemi naszemi siłami, lub rozpoczęcia działań zaczepnych na prawym brzegu Wisły. Krukowiecki życzył mieć moje zdanie o tych dwóch projektach; ja znajdowałem oba trudnemi, niebezpie-

(*) Co stanowiło razem dwie brygady.

cznemi, przykłaniałem się wszakże do drugiego, dlatego iż wszyscy prawie byli pewni przegranéj. (*) Łubiński był tegoż samego zdania. Prezydent po rozpatrzeniu méj pracy, podobnież się zdecydował.

Wracaliśmy więc teraz, ale w warunkach daleko dla nas niekorzystniejszych, kiedy armia rossyjska znajdowała się pod murami Warszawy, do działań których Skrzynecki probował przez półtrzecia miesiąca, które po kilkakroć były napół wykonane, a których nie miał on nigdy odwagi posunąć do ostateczności, wtenczas kiedy oddalenie marszałka (Paszkiewicza) zostawiało mu po temu zupełną sposobność. Owszem, odprowadzając niepotrzebnie wojsko aż ku Bzurze, uczynił on je nierównie trudniejszemi.

Szło nadewszystko o pozbycie się konnicy z Warszawy, której nie było czém żywić. Trzytysięczny korpus takowéj, z bateryą konnéj artylleryi, miał się udać do Modlina, gdzie wzmocniony kilku batalionami piechoty wziętéj z załogi téj warowni, powinien był « oczyścić całe Województwo Płockie aż do granicy « pruskiéj, przeciąć kommunikacye armii rossyjskiéj, « wysłać oddziały na lewy brzeg Wisły, dla prowa« dzenia wojny podjazdowéj, i przeciąć kommunika« cye wojska rossyjskiego z Toruniem. Nareszcie do« łożyć wszystkich starań, końcem zaopatrzenia War« szawy w żywność. » Generał Łubiński zażądał dowództwa nad tym korpusem i takowe otrzymał. Miał on dosyć taktu do przewidzenia zbliżającéj się katastrofy, któréj teatrem miała się stać Warszawa. Rad był znaleść okoliczność usunięcia się pod ten czas na bok, i miał dość zręczności w dopięciu tego czego życzył.

Lecz głównem działaniem miała być wyprawa przeciwko Generałowi Rozen. Składała się ona z całego korpusu Ramoriny i z dywizyi jazdy odwodowéj. Wynosiła do 20,000 wyborowego żołnierza i 42 dział. Cała nadzieja była w niéj złożona. Istotnie, było nieodbicie potrzebném, aby działania jéj otrzymały taki rezultat, któryby mógł nawet równoważyć utratę Warszawy w razie jeśliby marszałek potrafił ją zdobyć w tym czasie. Udanie się wyprawy było pewne, ale trzeba było probować szczęścia.

Chodziło o naznaczenie dowodcy téj wyprawie. Ja mniemałem iż rozwijając wielką czynność, można było odnieść wielkie skutki, ofiarowałem się więc na jéj dowodcę. Krukowiecki mi odmówił, utrzymując iż byłem potrzebny w Warszawie.

Odmówienie to, i następstwa jakie ztąd winikły, były przyczyną, jak się okaże, żem był naprzód pozbawiony *możności korzystania z powodzeń jakie los przedstawiał wyprawie*, powtóre przeszkodzenia wielkim błędom które przyczyniły się do upadku Warszawy. Prawdziwe nieszczęście przywiązało się do Polaków, które ich popychało ku zagubie. Prezes powierzył armią czynną generałowi Ramorinie.

Łubiński zajął wkrótce Województwo Płockie, jeden jego oddział zdobył most który Moskale wybudowali na Wiśle w czasie swego przejścia na jéj brzeg lewy. Straż tego mostu cofając się nagle na wyspę, zerwała go. Tym sposobem głowna kommunikacya marszałka była przeciętą. Odziały Łubińskiego stoczyły kilka potyczek z Moskalami, nabrały niewolnika, i ujęły znaczne transporta żywności, które były nie małém dobrodziejstwem dla Warszawy.

(*) Było to zdanie członków Rady wojennéj.

Wiadomości któreśmy odbierali z korpusu Ramoriny, i jego własne rapporta, okazywały nam, iż on nie był na wysokości missyi która mu była powierzoną, a gdzie nie szło o wojowanie dla przyjemności wojny, lecz o otrzymanie w krótkim czasie jak największych korzyści.

Xiąże Czartoryski który się znajdował przy głównéj kwaterze Ramoriny, i który miał o wojnie bardzo zdrowe pojęcia, pisał codnia do Krukowieckiego w tymże samym sensie, żądając aby on mię posłał do armii. Prezes Rządu przystał na to, dał mi rozkaz udania się do Ramoriny w celu służenia mu za doradcę, a razem dał mi list do xięcia Czartoryskiego, w którym prosił go, aby chciał służyć za pojednawcę między nami w każdym razie, kiedybyśmy się nie zgadzali na jedno.

Była to bardzo zła kombinacya. Wkrótce ujrzymy jak w jéj następstwie byliśmy pozbawieni wielkich korzyści, które los przedstawiał jeszcze Polakom w tych ostatnich czasach. Ja popełniłem wielkie głupstwo, podejmując się skutkiem źle zrozumianéj abnegacyi, podobnego kommissu; temci więcéj, żem czuł doskonale, iż znajdę się w obec Ramoriny w fałszywém położeniu. Mogłem był oświadczyć, iż do armii się nie udam, chyba na jéj dowodcę. Byłem na stanowisku takiém, iż mi nie mogli odmówić; a ponieważ niedawno nie przyjąłem, a potém złożyłem naczelne dowodztwo całego wojska, dlatego nie mogłem być posądzonym o ambicyą. Prawda że stosunki moje z Ramoriną byłyby zawsze w tym razie mniéj przyjemne, aniżeli gdybym odrazu był wyszedł z Warszawy na czele téj wyprawy jakem proponował; albowiem skosztowawszy dowództwa naczelnego, byłoby mu przykro je utracić, a nie wypadało go usuwać na bok, dla tego że pod rozkazami mógł być pożytecznym, nabywszy wielkiéj wziętości u wojska któremu przedtém dowodził, dzieląc z niém nietylko niebezpieczeństwa i trudy, ale wszystkie niedostatki żołnierza.

Ramorino był dobrym naczelnikiem brygady. Skrzynecki podnosząc go na dowodcę korpusu, zanadto go wywyższył. Dla Ramoriny wojna była celem, opuszczając on Warszawę postanowił prowadzić ją na swój rachunek, nie troszcząc się ani o stolicę, ani o marszałka, ani o korpus Rozena, ani o swoje instrukcye. Wszystkie jego życzenia popychały go ku Zamościowi i o niczém on więcéj nie myślił, jak o wojowaniu w okolicach téj warowni. Tak samo jak podczas wyprawy Chrzanowskiego, do któréj on należał. Idąc więc wygodnie małemi marszami, udał się przez Osieck na Gorwolin i Żelechów, tracąc zupełnie z oczu korpus Rozena. Byłoby to dobrze, gdyby Ramorino znajdował się na czele małego oddziału partyzantów; ale nie wolno mu było zapominać, że miał pod swemi rozkazami około 20,000 wyborowego wojska.

Sądząc z kierunku jaki korpus przybierał w swym pochodzie, generałowie rossyjscy, którzy nie wiedzieli o jego sile, mniemali że był przeznaczony na Wołyń. Generał Rozen przepuszcza go spokojnie, zamierzając przeciąć mu potém sposobnść cofnięcia się ku Warsza-

wie. Mniemanie to i postanowienie generała Rozen, winne było być wyrokiem jego zguby.

Udając się do korpusu Ramoriny, o małom co nie wpadł z trzema moimi adjutantami w ręce patrolów rossyjskich. Spotkanie to okazywało mi jasno, że Rozen już się opoźnił na szosie, że już był skompromitowany; trzeba tylko było się zwrócić ku niemu, a korpus jego był zniszczony. Według naszych wiadomości, korpus ten wynosił do 12,000 ludzi z 30tu działami. Natenczas Brześć-Litewski z łatwością przechodził w nasze ręce.

Spieszyłem się z przybyciem do Ramoriny. Dopędziłem go 26 Sierpnia, w chwili kiedy kolumna jego opuszczając Garwolin, udawała się w pochod ku Żelechowu. Dyrekcya ta była fałszywą, bez związku, i oddalała nas od celu którym był korpus Rozena. Z Garwolina trzeba było iść na Borowce, a niezawodnie bylibyśmy spotkali nazajutrz korpus Rozena w Prawdzie, dokąd on zbliżał się przez Latowicze.

Na samym wstępie miałem z Ramoriną rozprawę o dyrekcyi wziętéj przez niego. Musiałem jednak ustąpić, nie chcąc go narażać w oczach wojska, wstecznym takowego zwrotem zaraz za mojem przybyciem. Prawda że odtąd ja dyktowałem rozkazy ruchów Hr. Władysławowi Zamojskiemu, szefowi sztabu korpusu, ale z wykonaniem ich tyle się opoźniano, tyle ciągle okazano obojętności, iż korpus Rozena który stać się był powinien naszą ofiarą, jeśliby manewra były akuratnie wykonane, kilka razy z rąk się nam wymknął. Sądzę iż to było skutkiem złego humoru w który moje przybycie wprawiło Ramorinę. Być może także nie był on zdolnym ocenić wartości godzin wśród ważnych działań, mając jedynie na względzie dobry byt wojska.

(d. c. n.)

Gmina Lyońska pod dniem 15 b. m. nadesłała nam Odezwę do Emigracyi Polskiéj, z proźbą o jéj ogłoszenie w Dzienniku Narodowym. W odezwie téj Gmina zachęca wszystkich wychodźców do połączenia się w jedno ciało pod nazwiskiem usuwającém wszelkie oznaczenie stronnicze, pod nazwiskiem : *Emigracya Polska* Gmina wzywa zarazem do wotowania na członków mających składać przyszły ogólny Urząd emigracyjny. Od siebie przedstawia do Urzędu Generałów : Rybińskiego, Dwernickiego i Konarskiego, jako też Posłów Nakwaskiego i Hłuszniewicza, mniemając iż kombinacya taka odpowie najlepiéj potrzebom czasu i obecnym usposobieniom tułactwa. Gmina Lyońska radzi aby wota były nadsyłane do Redakcyi Dziennika Narodowego, prosząc razem takową aby się chciała podjąć zbierania głosów, aby po dwudziestu dniach je obliczyła i ogłosiła rezultat, który ma być zobowiązujący.

Ponieważ i z innych już miejsc, jeśli nie takie same, to podobne nadeszły do nas życzenia i żądania, przeto winniśmy oświadczyć : iż podzielając zupełnie pragnienie Szanownych Rodaków w tém co się tyczy połączenia całego tułactwa w jedno ciało uorganizowane, i nadania mu jednego ogólnego Urzędu, pracując nad tem z naszego stanowiska za pomocą słowa, nie możem podjąć się tego drugiego obowiązku, to jest służenia za punkt zgromadzania się wotów; a to nietylko z przyczyny, iż nam tego możność niedozwala, ale bardziéj jeszcze dla tego, iżby krok ten nasz posłużył do większego jeszcze rozbicia, do większego zamieszania i anarchyi, co nie jest ani w naszéj chęci, ani w naszych zamiarach.

Lecz aby okazać iż nie chcemy ograniczać się na samych życzeniach, oświadczamy iż będziem popierać rozpoczęte już w tym celu prace i usiłowania, o ile te nadal będą zgodne z naszym sposobem widzenia rzeczy. Jeżeliśmy dotąd nie czynili tego wyraźnie, to z przyczyny iż chcieliśmy uprzednio oczyszczać drogę z zawad, jakiemi są stronnictwa uorganizowane, które nad klęski, nie mogą nic innego sprowadzić. Na tym gruncie pracując, uważaliśmy się za naturalnych sprzymierzeńców tych wszystkich, którzy innemi środkami dążą do urzeczywistnienia wspólnych nam pragnień.

Oświadczamy również, iż przed przystąpieniem do wyboru Urzędu, uważamy za konieczne dokonanie organizacyi zakładów, bo bez tego nic skutecznego nastąpić nie może. Organizacya jaką podał Poseł Wincenty Tyszkiewicz, odpowiada dosyć potrzebie i usposobieniom, a może słabościom tułactwa; ją polecamy przyjąć i podług niéj się urządzić. Wkrótce przedstawim w całości widoki nasze o organizacyi zakładów, tułactwa i o utworzeniu emigracyjnego Urzędu. Rozbierzem projekt Pana Tyszkiewicza, wykażem jego zalety lub niedokładności i stosowne poczynim uwagi. W każdym jednak razie, nowego ogniska zakładać nie będziem, ale znosząc drwa nasze do już rzołożonego, będziemy starać się ożywiać go i rozprzestrzeniać, jeżeli to goreć nie przestanie ogniem jaki pragnęlibyśmy aby był zapalony na przestrzeni całéj Polski.

POEZYA.

Wiersz poniższy nadesłany z kraju, został udzielony naszemu pismu do ogłoszenia. Jestto mistrzowska próbka natchnienia młodego jeszcze i nie znanego poety.

CHORAŁ Z R. 1846.

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniéj,
Do Ciebie Panie, bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy spiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!

Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy : « On się przebłagał,
« Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan ! »
I znów powstajem w ufności szczersi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca jak głaz na piersi :
« A gdzie ten Ojciec, a gdzie ten Bóg? »

I patrzym w Niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak —
Cicho i cicho — wpośród błękitu
Jak dawniéj buja swobodny ptak.
Owoż w zwątpienia strasznéj rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,

Bluźnią Ci usta, choć wielbi serce :
Sądź nas po sercu, nie wedle słów !

O ! Panie, Panie ! ze zgrozą świata,
Okropne dzieje przyniósł nam czas :
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kaimów jest wpośród nas.
Alež o ! Panie, oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni ;
O ! karaj rękę , nie ślepy miecz !

Patrz ! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas osłoń Twą świętą dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas męczeński otoczy blask.

I z Archaniołem Twoim na czele,
Pójdziemy potém na wielki bój,
A na drgającém szatana ciele,
Zatkniemy sztandar zwycięzki Twój.
Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest ;
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź : « Bóg był i jest ! »

***

Wtéjże korrespondencyi znajdujemy, iż w czasie exekucyi Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie rozrzucone były bileciki z następnym napisem :

Nie płacz nad Polską niewinna młodzi,
Ona się taką ofiarą odrodzi.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA

Gazeta Powszechna Frankfurtska, z Poznania, 12 Września. Nasze miasto wystawia w zupełności obraz wojennego stanowiska, nie można zrobić kroku na ulicy żeby wojskowego nie spotkać ubioru. Cała dziesiąta dywizya sprowadzona została na ćwiczenia jesienne, które się codziennie w pobliskości odbywają. Mokre i zimne powietrze opoźniło żniwo. Wszakże zbiory są obfite, i w każdéj prawie wsi widzieć można pod gołém niebem sterczące piramidy zboża, którego zwyczajne gumna pomieścić nie mogły. Kartofle tylko leniwo dojrzewają, i gdyby stan pogody teraźniejszej potrwał, lękaćby się należało straty połowy zbioru.

Z Polski dochodzą wieści o zupełném wcieleniu królestwa do Rossyi. System wynarodowienia robi szybki postęp. Materyalnie Polska zyska, z innych zaś względów z tego powodu nie wiele ma do stracenia. Mówią tu głośno o cholerze, wiadomość z Krakowa głosi jakoby tam już pokazać się miała. Cokolwiek bądź, pewna jest że choroby w tém mieście panują i śmiertelność wielka.

Około naszéj żelaznéj drogi pracują z tak wielkim pośpiechem, że cała na wiosnę aż do Szczecina ma być ukończoną.

— Z Warszawy, 12 Września. — Jeszcze dotąd cholera nas oszczędza, słychać wszakże że od Kijowa codziennie trzy mile robi postępu, co wielką u nas sprawia obawę. Namiestnik miał w tych dniach naradę z wieloma tutejszymi lekarzami w celu przedsięwzięcia środków ochronnych. Wydano rozkazy do niezwłócznego zakładania szpitalów i lazaretów. Aptekarze mają się w stosowne zaopatrzyć lekarstwa. Wojsko cieplej ubrane, ma obóz pod Warszawą opuścić. Cesarz po odebraniu wiadomości o pokazaniu się cholery w Kijowie, ma przedsięwziąć podróż do tego miasta.

— *Wiadomości Berlińskie*. Jeden z oskarżonych w polskim processie, Michał Radman, rządca dóbr w spółoskarżonego Mieczkowskiego, po dziewiętnastu miesięcach więzienia, został uznany za niewinnego i na wolność wypuszczony.

— Z Berlina, 17 Września. — Proces polski idzie swoim trybem zwyczajnym, żaden nowy czyn zasługujący na szczególną uwagę nie miał miejsca, to tylko dodać należy, iż z nadzwyczajną szybkością jest prowadzony. W przeszły czwartek czterech oskarżonych : Antoniewicz, Fredro, Kapliński i Błociszewski przed sąd stawieni, śmiało, otwarcie i szczerze całą swą sprawę przedstawili, niczego się nie zapierając. Szlachetność ta umysłu i obywatelska odwaga, zrobiły wielkie wrażenie na słuchaczach i sędziach, którzy z uczuciem sympatyi słuchali mowy dzielnych młodzieńców.

— *Gazeta Hanowerska*, z Warszawy, 9 Września. W Królestwie Polskiém panuje zgniła gorączka, szczególniéj pomiędzy ludem. Śmiertelność jest tak wielka, że w wielu domach cała familia wymarła. Dają za przyczynę téj chorobie złe pożywienie w czasie głodu, szczególniéj użycie zepsutych kartofli, jakoteż przejściu gwałtownemu z wielkich upałów do wilgotnego powietrza. Nie ma bowiem dnia żeby deszcz nie padał obfity.

— Magdeburg. — O ile z początku był natłok widzów na posiedzenia polskiego processu, o tyle dziś mało kto na niego uczęszcza ; widać tylko korrespondentów gazet i cudzoziemców. Spekulacya założona na sprzedawanie portretów oskarżonych zupełnie upadła.

— *Gazeta Augsburgska*. Ryga, 30 Sierpnia. — W tych dniach ma się tutejsza szlachta zebrać na sejmik, który zajmuje się ustaleniem przeszłego roku zaprojektowanych stosunków między szlachtą i chłopami ; skutkiem czego ma nastąpić zupełne usamowolnienie włościan Będzie im wolno, jak innym wolnym stanom państwa, nabywać dobra ziemskie. Dla ułatwienia nabywania tych własności, ma być ustanowioną kassa kredytowa, dająca na kupno pożyczki, pod warunkiem wypłaty w przeciągu lat dwudziestu.

— *Merkury Szwabski*. Od granic galicyjskich, z 12 Września. — Najświeższe wiadomości z Krakowa donoszą o schwytaniu dwóch emissaryuszów propagandy paryzkiéj polskiéj. Miano przy nich znaleść imienną listę osób które dotąd skompromitowane nie były. Plany propagandy i sprzysiężenia mają ten sam kierunek co przeszłoroczne, jakoto : szczególniéj napad na odwachy, koszary, urzędników ; zniszczenie tego wszystkiego co jest niemieckiém w kraju i oswobodzenie Polski od panowania obcego. Wypadek ten dał powód policyi do przedsięwzięcia nowych środków ostróżności, które dochodzą do ostatecznych granic, aż do zatrzymywania przechodzących na ulicy.

Jeżeli doniesienie to jest prawdziwe, a podają go i inne gazety niemieckie, to niezawodnie mniemani ci emissaryusze muszą być agentami wrogów, którzy nie mogąc inaczéj pozbyć się podejrzanych i niemiłych sobie obywateli, umieścili ich na liście jakoby spsikowych, by znaleść pretext wtrącenia do kryminału a potém do wywiezienia. Pomimo życzeń całéj Emigracyi o spełnienie tego co się ma znajdować w planach znalezionych przy rzeczonych emissaryuszach, wątpimy aby kto wśród niéj był tyle szalony, iżby w obecnych okolicznościach chciał wysyłać emissaryuszów z planami i listami sprzysiężonych. Powtarzamy więc, jest to niezawodnie manewr nieprzyjacielskiéj policyi.

— Wsprawozdaniu Administracyi kolei żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj z roku 1846, czytamy iż w przeciągu tego roku przewieziono 269,346 osób, 468,438 centnarów ciężaru i 314 powozów. Dochód czysty, po potrąceniu wydatków, wynosił 70,298 rubli srebrem.

Z niniejszym numerem kończy się kwartał II^{gi} roku VII^{go} Dziennika Narodowego. Prenumeratorowie jego dotychczasowi, życzący go nadal odbierać, proszeni są o jak najrychlejsze uiszczenie się z należności.

Redaktor Naczelny : J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.